

Jolanta Jaśkiewicz

Jak żona to na pewno jędzą

Piękne, młode, niewinne, ciche, uległe, zakochane i kochane. Czy naprawdę kochane? Czy tylko pasujące do schematu narzuconego przez mężczyzn? On – macho. Ona – mamusia, służąca, sprzątaczką, pełna niepokoju o jutro, zajmująca się domem, odpowiedzialna za wychowanie dzieci, a nierzadko także za budżet domowy. Pod takim ciężarem koń by się ugiął, a co dopiero taka krucha istota, jaką jest kobieta. Jesteśmy delikatne – ale to tylko nam tak się wydaje. Mężczyźni widzą nas jako niez mordowane baby, bezmyślnie wykonujące niepotrzebne czynności, takie jak ciągłe sprzątanie, pranie, odkurzanie, latanie koło dzieci, umoralnianie mężczyzn (zresztą niewiadomo po co, bo i tak co drugi to niereformowalny). Jesteś zmęczona – twoja wina. Masz, co chcesz.

Inne kobiety... Pachną. Zwłaszcza te na wczasach albo spotkane gdzieś przez przypadek. A my? My zatraciłyśmy kobiecość, która tak naszych Panów kiedyś pociągała. Zmęczone pracą, odpowiedzialnością stajemy się nieatrakcyjne, złe, smutne, przygaszone. W kółko mówimy o tym, co jeszcze trzeba zrobić, załatwić.

Wiecznym gadaniem zamęczamy naszego macho, który jak powietrza potrzebuje spokoju. On przecież odpowiedzialny jest za stan tego świata, a my chcemy wbić mu do głowy głupią robotę. Gdy nie słucha – wrzeszczymy, gdy nie robi – same zrobimy. Jędze! Baby Jagi! Nierzadko słyszymy: „jak chcesz robić, to sobie rób”. Na nasz wrzask: „to też twoje” w odpowiedzi następują zbawienne rady:

- ja bym nie sprzątał,
- a po co znowu pierzesz?
- zostaw dzieci w spokoju, niech same odrabiają lekcję.

Która z nas nie słyszała takich i podobnych, drogocennych, wychowawczych rad?

Najbardziej jednak drażnią nas ich kretyńskie pomysły. Zwłaszcza wtedy gdy pot leje się z nas i roboty końca nie widać, a tu słyhać gdzieś zza telewizora: „no usiądź wreszcie, odpocznij” albo „weź się za siebie, jak ty wyglądasz?”. Można by było



wtedy takiego wesołka/drania „udusić”. Bo na to, kto to wszystko zrobi, on sam nie wpadnie... Samo się zrobi? A może służba? Tylko, że na nią trzeba pieniędzy, a z reguły nasz macho ich nie ma.

Moja koleżanka pierwszy raz wrzasnęła na swojego macho zaraz po porodzie. Jak już wyprała, wyprasowała, ugotowała, wykąpała, nakarmiła dziecko (macho w tym czasie oglądał TV), zostało jej jeszcze umycie podłogi. Mokry mop szalał. Macho podniósł nogi do góry, aby nie przeszkadzać. W końcu zatroszczył się o nią: „Krysia, pośpiesz się i połóż się wreszcie”. Nie wytrzymała. Nastaly ciche dni.

„Pewnie jest w szoku poporodowym” – uskarżał się do znajomych.

Dosyć.

Psychologowie na nas zarabiają, bo zaczynamy ratować się terapią – oczywiście my odwiedzamy gabinety, nasz macho nie musi. Zawiedzione małżeństwem, przyduszone domowymi problemami, które same musimy rozwiązywać, zatraciliśmy świeżość i atrakcyjność. Dzieci często szukają autorytetu poza domem. Teściowej i tak się nie dogodzi. W razie konfliktu macho nie stanie w naszej obronie.

O co tu chodzi? Z kim tak naprawdę jesteśmy? Z maminsynkiem? A może z jakimś zimnym draniem? Gdzie podziali się nasi partnerzy tak wspaniale zapowiadający się przed ślubem? A może jednak to my się zmieniłyśmy? Dałyśmy się wepchnąć w stereotypy stworzone przez mężczyzn! Oni macho, a my do roboty.

Jest problem w domu? To niech oni go rozwiązują. Przecież to oni chcą rządzić, decydować. Po co bierzemy trud codziennego życia na swoje barki? Po co my jak zwykle wychodzimy przed orkiestrę? Bo ktoś to musi zrobić, bo jesteśmy służebnicami „patriarchatu”. Sądzę, że najwyższy czas, aby macho zrozumiał i pogodził się z tym, że podstawowa ideologia świata, stworzona przez nich, przestała działać. To my, kobiety, rozwijamy się, pracujemy, studiujemy, tworzymy... Jesteśmy bardziej dynamiczne niż oni. Bardzo często też przyjmujemy w rodzinie dominującą pozycję ekonomiczną...

No i co dalej w takiej sytuacji? Nasz macho ma teraz gotować, pracować, prowadzić dom...? Jest kłopot. Nasz macho przechodzi właśnie „depresję dziejową”. Psychologowie radzą: „Nasi Panowie muszą spokojnie, postawić się w pozycji





partnera, głupi honor, źle zrozumianą godność trzeba wsadzić do kieszeni i wspólnie zaprzestać błędzenia w świecie stereotypów płci”¹.

Może wtedy Baba Jaga odfrunie na... mopie?

¹ *Spółczesność narcystyczna. Rozmowa z Wojciechem Eichelbergerem*, „Magazyn Obywatel” 2006, nr 4.

